

Umarł krwawy prokurator Stanisław Zarakowski, miał pięćdziesiąt lat. Odszedł cicho i bez rozgłosu, tak jak żył w ostatnich latach.

W listopadzie zeszłego roku prokuratura wojskowa umorzyła zaczęte u progu lat pięćdziesiątych śledztwo. W Polsce ściga się podobno stalinowskich zbrodniarzy, ale Zarakowskiego nikt nie ścigał, od wielu lat nikt nie ośmielał się wzywać go na przesłuchania.

Żył spokojnie jak zwyczajny polski emeryt, polegiwał na tapczanie, słuchał radia, żona, z którą rozmawiał wyłącznie po rosyjsku, otulała go kocem, obierała mu jabłka, gotowała dietetyczne zupy. Syn, kapitan żegluga wielkiej pływał pod obcymi banderami, z podróży przywoził mu miłe drobiazgi i troszczył się żeby o ojcu nie pisano w gazetach. Tylko psychicznie chora córka Zarakowskiego od wielu lat odsunięta od życia, nie uczestniczyła w jego spokojnej starości.

W 1994 roku byłam dwukrotnie w domu Zarakowskiego, jego syn powiedział mi wtedy, że będzie zabiegał wszelkimi sposobami żeby jego dzieci nie musiały dowiadywać się w szkole kim był ich dziadek. A potem żartował: - No wie pani, w prokuraturze wojskowej rozmawiam ze śledczymi jak kapitan z kapitanem. Mam kolegów w „Wyborczej”, z Edkiem Krzemieniem wychowaliśmy się na tym samym podwórku, w domu generacji przy ulicy Solariego 5, no i wynajęłam dobrego adwokata.

Tyłu ludziom stała się krzywda, tyłu dzieciom brakowało przez długie lata codziennego chleba, bo ich ojcowie – przedwojenni oficerowie, marynarze, lotnicy, zostali zamordowani na podstawie oskarżeń Zarakowskiego, w sfałszowanych procesach. Syn krwawego prokuratora nie ma poczucia winy.

Obrońcą w sprawie Zarakowskiego był **Witold Rozwens**, w latach 70. zastępca prokuratora generalnego PRL. To on zabiegał usilnie aby śledztwo przenieść do prokuratury wojskowej, bo w warszawskiej prokuraturze cywilnej sprawa była na dobrej drodze, przesłuchiwało Zarakowskiego kilkakrotnie, zebrano spory materiał archiwalny. Prokuratura Wojskowa przejęła tomy akt i w zasadzie na tym zakończyła działalność. Zarakowskiego próbowano przesłuchiwać tylko jeden raz. Jego zeznanie, które niczego nie wniosło do sprawy, zajmuje niespełna dwie stroniczki. Potem prokuratorzy wojskowi zajmowali się już wyłącznie gromadzeniem dokumentacji medycznej, bo we wrześniu 1994 wpłynął wniosek mecenasa Rozwensa o zawieszenie śledztwa. Prokuratura Wojskowa natychmiast niemal uznała wniosek, choć prawo nie zabrania przesłuchiwania ludzi ze względu na wiek.

Wiosną 1995 roku wydano ostateczną opinię medyczną, że udział Zarakowskiego w śledztwie nie będzie możliwy, a „jego wyjaśnienia nie miałyby żadnych cech wartości dowodowej”. Ponadto wykryto u Zarakowskiego rozmaite choroby np. nadciśnienie, kołatanie serca, ucisk wątroby i tym podobne dolegliwości, na jakie cierpią tysiące polskich emerytów. Pod opinią podpisał się szef Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej profesor **Aleksander Dubrzyński**. Podobne opinie o fatalnym stanie zdrowia, znajdując się w aktach sprawy **Adama Humera** i kilku innych zbrodniarzy stalinowskich.

W tamtym czasie wciąż zgłaszała się do Prokuratury Wojskowej ludzkie chęć składać zeznania, ale nikt już nie chciał ich przesłuchiwać. Prokurator Stanisław Zarakowski mógł spać spokojnie.

Maria Januszewska w 1996 roku przyleciała z Argentyny. Po raz drugi po wojnie stać ją było na taką podróż. W dalekim Buenos Aires nie miała czasu by zajmować się powojenną historią Polski. Krewni pokazał jej wycinek z gazety, zdziwiła się kiedy przeczytała nazwisko Stanisław Zarakowski. – *Staszka poznałam poprzez kuzyna, razem działali w korporacji akademickiej, był moim narzeczonym,*

myśleliśmy o ślubie, a potem o objęciu dzierżawy jakiegoś niewielkiego majątku na Wileńszczyźnie, bo Staszek bardzo cierpiał, że jego ojciec po rewolucji stracił ziemię i musieli przenieść się do Wilna, byli drobną szlachtą spod Witebska, to rzadkie nazwisko, w Wilnie nie było innych Zarakowskich. W 1940 roku Staszka zabrało NKWD. Potem wywieziono jego siostry i rodziców, szukałam ich po wojnie przez Czerwony Krzyż, bezskutecznie. Więc kim jest ten prokurator, który używał takiego nazwiska i co się stało z moim narzeczonym?

Maria Januszewska zadzwoniła do prokuratury. Wysłuchali, powiedzieli, że to właściwie nie dotyczy sprawy, a w ogóle śledztwo jest zawieszone, więc i tak nie może zeznawać.

Roman Laszkiewicz, emerytowany oficer Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, jeden z oskarżonych w procesie Humera, urodził się podobnie jak „krwawy prokurator” na Białorusi. Jesienią 1997 roku siedzi w ogrodzie Laszkiewicza w Cieplicach-Zdroju, pośród starych rozłożystych drzew otulających poniemiecką willę. Laszkiewicz częstuje kompotem z mirabelek, który sam zrobił i narzeka, że znowu musi tłuc się całą noc pociągami do Warszawy na kolejną rozprawę w sądzie. – *Nas drobnych funkcjonariuszy ścigają, a taki Zarakowski – mówi Laszkiewicz – śledztwo przeciwko niemu nigdy już nie ruszy z miejsca. Zarakowski miałby zbyt wiele do powiedzenia, a żyje jeszcze sporo ludzi, którym zależy żeby on raczej nie mówił. Gdyby ktoś naprawdę zajął się osobą byłego naczelnego prokuratora wojskowego, to trzeba by pociągnąć do odpowiedzialności sporo ważnych ludzi, których synowie są dzisiaj działaczami znanej partii o światowych wpływach. Więc dla zamydlenia ludziom oczu stawia się przed sądem plotki, chłopaków po czterech klasach szkoły powszechnej, którzy byli strażnikami w aresztach śledczych. Z naszego procesu tak naprawdę może tylko Humer coś znaczyć, ale właściwie nawet i on był tylko od bicia.*

Sprawa Zarakowskiego była w ostatnich latach jedną z pilniej strzeżonych tajemnic w Prokuraturze Wojskowej. Od 1995 roku nie

próbowano już przeprowadzać ponownych badań lekarskich. Szybko i sprawnie odrzucano zażalenia **Apoloniusza Zawilskiego** (bezpośrednio oskarżony przez Zarakowskiego), **Zofii Machalli**, wdowy po zamordowanym majorze i kilku innych pokrzywdzonych, którzy domagali się kontynuowania śledztwa. Kilkakrotnie w ciągu ostatnich lat próbowałam dowiedzieć się czegośkolwiek w sprawie Zarakowskiego. Starą, wypróbowaną meto-

dą odsyłało mnie od Annasza do Kajfasza. Choć śledztwem zajmował się prokurator Włodarczyk miałam okazję rozmawiać kolejno z majorem **Włodarczykiem**, pułkownikiem **Gorzkiewiczem**, pułkownikiem **Komarskim**, pułkownikiem **Palusem**. Wszyscy tłumaczyli, że dopóki trwa śledztwo nie wolno niczego ujawniać, niekiedy wygłaszali hasła: „*pani jako obywatel ma prawo do własnych odczuć na temat Zarakowskiego*”. Na koniec, już po śmierci Zarakowskiego i umorzeniu śledztwa wyznaczono do rozmowy kapitana **Kwiecińskiego**. – *Kapitan najpierw przez telefon pouczył mnie, że śmierć Zarakowskiego niczego nie zmienia, bo przecież są jego spadkobiercy i prokuratura musi chronić ich dobrą osobiste. Kiedy następnego dnia stanęłam przed obliczem wojskowego prokuratora za oknem szalała wichura, ciśnienie wciąż spadało, a kapitan Kwieciński zachowywał się jakbym to ja miała być przesłuchiwana. Wyłożył przede mną na stole prawo prasowe, ustawę o Instytucie Pamięci Narodowej i o ochronie danych osobowych, zielonym markerem pozakreślał fragmenty mające uzasadniać – zdaniem prokuratora, oczywiście – o temat „Zarakowski” jest nadal pod nadzorem. W czasie rozmowy kapitan Kwieciński wydawał mi polecenia: „proszę nie wyciągać magnetofonu”. Wygłosił parę urzędowych formułek, a na koniec zażądał bym na jego dyktafon nagrała zobowiązanie, że cenne wypowiedzi zostaną dostarczone do autorytacji.*

Kogo broni i komu służy nasze państwo – zaczęłam się zastanawiać i uszczypnęłam się mocno, aby się upewnić, że to jednaknie sen. Takich scenek nie wymyśliłby nawet sam Zarakowski, choć swego czasu pozostawał podobno niedościgniony w fabrykowaniu materiałów procesowych, a także w konstruowaniu własnego życiorysu.

Był jedną z bardziej znanych postaci w dziejach powojennego terroru, ale w jego życiorysie nie ma dat i faktów oczywistych. Jedno jest pewne, że od 1950 do 56 roku był naczelnym prokuratorem wojskowym i że w tamtym czasie dla 40 oskarżanych przez siebie oficerów żądał kary śmierci, z czego 20 wyroków wykonano. Zastąpił wyglądem słynnych oskarżycielskich

mów, pełnych najwymyślniejszych wyzisków, których jednak sam nigdy nie pisał. Dostawał gotowe teksty i potem wygłaszał z wielkim talentem aktorskim.

Kiedy w 1994 roku po raz pierwszy pisałam o Zarakowskim sięgnęłam po jego oficjalny życiorys w archiwum wojskowym w Rembertowie. Potem dowiedziałam się, że te dane sam Zarakowski wpisywał do ewidencji wojskowej. Po wojnie każdy mógł podać życiorys jaki chciał. A potem rozsuplając kolejne węzły widziałam coraz więcej białych plam i nic się nie zgadzało. Zapytałam w Prokuraturze Wojskowej czy próbowano ustalić prawdziwy życiorys Zarakowskiego. Prokurator pouczył mnie, że to nie ma związku ze sprawą.

Do życiorysu wojskowego dopisał sobie Zarakowski udział w kampanii wrześniowej, podobno dopisał to dopiero w latach sześćdziesiątych. W 1994 roku sam Zarakowski opowiadał mi, że był żołnierzem generała Kleeberga, walcząc pod Kockiem. Ale w pracach historyków wojskowości, gdzie podano wykazy nazwisk wszystkich żołnierzy Kleeberga ze stopniem wojskowym i funkcją nie znalazłam Zarakowskiego.

„Gazeta Wyborcza” (1993, nr 45) przypisała Zarakowskiemu, że był związany przed wojną z Obozem Wielkiej Polski. Długo szukałam ludzi, którzy w przedwojennym Wilnie skupiali się wokół środowisk narodowców i którzy mogliby z tamtych czasów pamiętać Zarakowskiego. Nikt nie pamiętał. Po stronie lewicy także nie chciano albo naprawdę nie przypominało sobie krwawego prokuratora z czasów jego młodości. – *Zawsze z wielką nadzieją patrzyłam na wschód, choć nie brałam bezpośredniego udziału w ruchu komunistycznym, jak moi koledzy **Dębiński**, **Jędrzychowski**... – opowiadał Zarakowski. – Nie mogę potwierdzić, że Zarakowski był moim kolegą – powiedział mi 1995 roku Stefan Jędrzychowski, były PRL-owski minister, w przedwojennym Wilnie działacz KPP, a potem Związku Patriotów Polskich – znałem go raczej z kronik filmowych. Kiedy 1953 roku Zarakowski mianowany został generałem brygady ówczesny wice-minister obrony narodowej **Kazimierz Witaszewski** napisał we wniosku nominacyjnym: „Chorobliwie ambitny. Mało samokrytyczny. O swoim pochodzeniu pisał niewiele”. W gazetach z lat pięćdziesiątych jego zdjęcia podpisywane są czasem Zarako-Zarakowski, a czasem tylko Zarakowski. Generał **Tadeusz Pióro** w swoich wojskowych wspomnieniach przekonywał, że generał Zarako-Zarakowski to ktoś zupełnie inny niż generał – prokurator Stanisław Zarakowski.*

– *Po studiach pracowałam jako referent w spółdzielni rolniczej – opowiadał mi przed pięciu laty Zarakowski – marzyłem wówczas żeby znaleźć się w wojsku, w korpusie sądowym, ale to było wówczas dla ludzi mojej pozycji nieosiągalne, trzeba było mieć protekcję, stosunki. Te marzenia mogłem spełnić dopiero po wojnie. W prokuraturze*

wojskowej szybko awansowałam, choć nie byłem agentem NKWD, co czasem mi przypisywano.

Krystyna Zabrodzka jest przekonana, że to nie była spółdzielnia rolnicza, ale ogrodnicza spółdzielnia obrzeżach Wilna. – *Ja byłam tam sekretarką, a Staszek Zarakow, bo tak się kiedyś nazywał, pracował jako referent. Otarł się o wydział prawa na uniwersytecie, ale wtedy chyba jeszcze nie ukończył studiów. Był bardzo przystojnym brunetem, kobietom się podobał, ale z nikim w pracy nie utrzymywał bliskich kontaktów, niewiele wiedzieliśmy o jego życiu, chyba wynajmował w Wilnie jakiś pokój przy rodzinie. Odszedł z naszej spółdzielni tuż przed wojną. W pięćdziesiątym roku zobaczyłam go w kinie, kronika zaczynała się – pamiętam – od jego przemówienia, wrzeszczał coś o kartach reakcji, o wdowach i sierotach Warszawy, wtedy jeszcze nie wiedziałam, że to on osieroł dzieci i żony przedwojennych oficerów. Kiedy teraz po latach znowu zobaczyłam jego zdjęcie w gazetach chciałam nawet pójść do prokuratury, ale w końcu pomyślałam: niewiele mam do powiedzenia, kogo obchodzi przedwojenne wspomnienia starszej pani, oni tam przecież mają poważniejsze sprawy.*

Poważniejszymi sprawami także nikt się nie zajmował. **Witold Mieszkowski** syn komandora **Stanisława Mieszkowskiego**, zamordowanego w 1952 roku w procesie marynarzy, od pół wieku szuka grobu swojego ojca. Sam zgłosił się do prokuratury wojskowej i posłał tam jeszcze innych świadków, których nie wzywano. Kiedy złożył już zeznania w sprawie Zarakowskiego napisał wniosek by włączyć do sprawy pułkownika **Marianą Frenkła**, jednego z najbardziej zasłużonych oficerów w montowaniu „spisku w wojsku”, a także członka komisji, która grzebała zwłoki zamordowanych oficerów.

Rozmawiam z Frenklem przez telefon w 1995 roku, kiedy jeszcze sprawa Zarakowskiego nie została zawieszona. Żona włącza się nerwowo do słuchawki: zapytaj o co w ogóle chodzi. Ale Frenkiel mówi spokojnie: – *Tak, tak, wiem, że ktoś wnioskował żeby mnie przesłuchiwać, ale ja nie pamiętam żadnych szczegółów z pochówków, a Zarakowski to w ogóle człowiek raczej mi nie znany, widziałem go chyba tylko na zdjęciu w gazetach, to co ja mogę zeznawać.*

Zarakowski opowiadał mi: – *Frenkiel to był bardzo bystry człowiek, pochodził z zamożnej, inteligentnej rodziny, zasymilowanych łódzkich Żydów. To ja wysunąłem go na stanowisko szefa oddziału śledczego, prowadził poważne sprawy, na przykład śledztwo Kuropieski. Grzebanie zastrzelonych oficerów nie należało do zadań prokuratury wojskowej, bo więziennictwo podlegało Ministerstwu Bezpieczeństwa, prokuratorzy wojskowi byli obecni wprawdzie przy egzekucjach, ale ja osobiście nie. Frenkiel mógłby wiedzieć gdzie są groby, bo on rzeczywiście był w komisji, która zajmowała się pochówkami.*

Frenkiel zmarł prawie trzy lata temu, Zarakowski zmarł przed kilkoma miesiącami. Witold Mieszkowski nadal szuka grobu swojego ojca. Szukają i inni – synowie, córki, żony zamordowanych pół wieku temu oficerów. Odebrano im już wiarę w sprawiedliwość, starzeją się, chorują, umierają.

LIDIA WÓJCIK

Pod specjalnym nadzorem